

ROK 1.

N^{ER} 18.

WARSZAWA.

Dnia 23 Kwietnia
5 Maja 1866 r.

PISMO NIEDZIELNE DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

W WARSZAWIE:

Rocznie . . rs. 1 k. 8 (Złp. 12).
Półrocznie „ — 90 (Złp. 6).
Kwartalnie „ — 45 (Złp. 3).

NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE:

Rocznie . . rs. 2 k. 42 (Złp. 16 g. 4).
Półrocznie „ 1 „ 21 (Złp. 8 „ 2).
Kwartalnie „ „ 60 (Złp. 4 „ 1).

W CESARSTWIE:

Rocznie (z kopertą) rs. 4 k. 44 (Złp. 29 g. 18).
Rocznie (bez koperty) rs. 2 k. 44 (Złp. 19 g. 8).
Półrocznie, połowa tegoż.

Prenumerować można **Zorzę**: w Warszawie w Redakcyi Nr. 1532 lit D. uli. Aleje Jerozolimskie, lub w Redakcyi Gazety Polskiej Nr. 619 ulica Daniłowiczowska i we wszystkich Kantorach Gazet, a na prowincyi w Królestwie po Stacjach pocztowych.

CO TEŻ RAZ NA WSI O NAUCE SŁYSZAŁEM.

Jako człek miejski, więc téż i upragniony często świeżego powietrza, wyjechałem z Warszawy tego roku na święta Wielkanocne do wsi Dobrzej-woli, gdzie moi krewniacy we dworze na folwarku mieszkają.

Tam w drugie święto Wielkiej-nocy, rano po śniadaniu poszedłszy do kościółka miejscowego, usiadłem wśród gospodarzy wiejskich pod chórem. Po odprawieniu wielkiej Mszy przez bogobojnego, a siwego jak gołąbek od starości plebana, ksiądz wikary nazwiskiem Awedyk, wstąpił na ambonę, odczytał stosowną ewangeliję, rozwijał ją, a potem piękne dawał ludowi nauki, że aż serce od wielkiej pociechy rosło i niby głowa się otwierała na takie szczere, a rzetelne prawdy, które tak mieszczaninowi jak i wieśniakowi podobać się muszą. Długo on tak prawił i dowodził, lecz wszystkiego spa pamiętaćby trudno; co mi najlepiej jednak ulgnęło w pamięci, to wam, moi poczciwi współ-czytelnicy, powtórzę,

bo tego, co jako chleb powszedni do życia jest potrzebnym dla każdego, nigdy za wiele wychwalać nie zawadzi.

Więc oto, Wikary przy końcu swego kazania, między innemi rzeczami, wtych prawie słowach odezwał się do wiernych:

Ubolewając nieustannie nad waszemi przesadami, uprzedzeniami i zabobonami, przekonałem się: iż niedostatek, jaki was częstokroć nęka, nieochędność, które wasze i dzieci waszych zdrowie niszczy, najwięcej z niewiedomości, w jakiej zostajecie, pochodzi. Pracą uprawioną, a potem czoła waszego użyzniona rola, wydaje wam plony, które powinnyby do waszego skromnego, lecz wygodnego wystarczyć życia. Jednakże do uczciwego i swobodnego życia, nie mało potrzeba statecznemu człowiekowi, jako to: smacznego i dobrego jadła, posilnego napoju, ochędźnej i przystojnej odzieży, wygodnego i zdrowego mieszkania, a w niem zgodnych i przyjaznych małżonków i dzieci, przychylniej i wierniej czeladzi, w gospodarstwie porządku i czystości, przytém czerstwego zdrowia, a nadewszystko sąsiadów życzliwych, dobrego imienia we wsi i czy-

stego sumienia przed Bogiem. Jak tego wszystkiego dostąpić, posłuchajcie mnie dalej z uwagą, mówił ksiądz Wikary.

Jako ciało ludzkie sił i tęgosci nabiera przez pracę, tak rozum, który Pan Bóg dał człowiekowi, zaostrza się i oświeca przez udzielanie mu nauk i pożytecznych wiadomości zaraz za młodu; bo w późniejszych latach tylko z doświadczenia rozum się mnoży.

Ludzie ciemni wiele złego broją, ale nie tak ze złej woli, tylko z niewiadomości, głupoty, i dla tego, że ich nikt nie pouczy. Mędrowie świata, ludzie poczciwi, a pobożni spisali naukę i rozumy swoje w różnych księgach pięknych na to: aby światłością Boską ciemności rozpedzili, aby ciemnych a grzesznych ludzi upomnieli i aby powiedzieli, co jest złe, a co jest dobre. Gdybyście więc umieli czytać owe mądre i świętobliwe księgi, tobyście niezawodnie obrzydzili sobie grzechy i złości, a wtedy spłynęłoby na lud nasz błogosławieństwo Boskie.

Człowiek bowiem w różnych naukach wyćwiczony, rządzi się w domu rozumem, pomiarkowaniem i uwagą, praca jego wyraźnie sporsza i składniejsza jest; zna on lepiej prawa swoje i obowiązki dla Boga i bliżnich. Ćwiczeniem się w naukach dusza staje się ozdobniejszą i lepszą. Jest wiele nauk człowiekowi bardzo potrzebnych: już to czytanie, już to pisanie, to rachunki, znajomość prawd świętej wiary, to nauka obyczajowa, to znów nauka o ziemi, o stworzeniach Boskich, o własnym kraju, o jego dziejach i t. p. Człowiek tego wszystkiego nauczony, na każdej książce czytać umie, a kiedy przyjdzie do kościoła, to się zaraz na książce modli. W niedzielę lub święto zamiast bałamucić się w karczmie i gorzałką zatruwać rozum, to sam albo z miłym sąsiadem lub kumami zasiędzie latem w sadku na trawie, lub zimą, gdy słońca na świecie pluska, za stołem w izbie, — i czyta: to w Piśmie Świętym, to w starych dziejach, to na innych pożytecznych książkach lub na pojedynczo drukowanych papierach, co je w miasteczku na poczeie za pieniądze na swą własność i uciechę wynajął, albo od nauczyciela lub księdza ze swej parafii pożyczył. I wszyscy pilnie słuchają, i wszyscy naukę do siebie biorą i miarkują: jak żywot swój poczciwy i dzieci swoje poprowadzić trzeba, czém gospodarstwo poprawić, majątku przysporzyć, wydatku umniejszyć i jak sobie w różnych przygodach życia zaradzić.

Człowiek taki w naukach i czytaniu zaprawiony, kiedy dostanie pismo jakie, to nikogo nie szuka, tylko sam przeczyta, porachuje lub gdy potrzeba, odpisze. Ale wy, że prawie wszyscy na nie-szczęście w tej tu parafii naszej czytać nie umiecie, przeto częstokroć nie wiecie, czego od was zwierzchność wasza wymaga, zwłaszcza teraz, gdy jako właściciele wchodziecie w gęstsze stosunki ze światem, gdy macie prawo wybierania z pośród siebie wójta i radnych; potrzebną więc, i pożyteczną, a więc konieczną jest dla was rzecz, abyście się do nauki garnęli. Że nie umiecie rachować, bywacie w kupnie i sprzedaży, po gościńcach i w karczmach oszukiwani. Że nie umiecie pisać, drogo najmniejszą, a czasem niedorzeczną jaką radę opłacać musicie, a w tych różnych naszego życia i gospodarstwa przygodach, poradzić sobie nie umiecie, bo nic więcej nie znacie, tylko to, coście widzieli, że nasi ojcowie i staruszkowie robili. Powiem wam otwarcie, że przykro mi bywa słyszeć, jak się który tak naprzykład nieraz odezwie: *mój-ta ojciec i dziad nie umieli ani czytać ani pisać, jednak każdy jadł chleb*. Oj ludzie, ludzie! toż wy nie wiecie, że tylko głupi nauką gardzą, choć ona lepszą jest nad wszelkie najdroższe rzeczy.

Człowiek w naukach obeznany, wydaje się jakoby przed laty żył, wszystko z duszy ci opowie; bo tam w niej wszystko ma jakby spisane, a tak składnie i roztropnie ci odpowiada, że nasłuchiwać a nadziwować się nie możesz. Więc, mili bracia, kto się tych wszystkich, jak rzekłem, pożytecznych rzeczy nauczy, temu w głowie jasno się robi, tego rozum ostrości i tęgosci nabierze, ten urośnie w mądrość i bojaźń Pańską, a na sercu tak mu się miło robi, jakoby zimną wodą pragnienie gasił, albo jakoby chłodną masę na ranę bolącą przykładł; bo ucziwa dusza łaknąca jest wszelkich nauk. Im kto więcej umie, tém ochotniejszym jest do pracy, tém lepiej wypełnia obowiązki swoje, tém bardziej miłuje swych braci i bliżnich, swój kraj i tém pożyteczniej mu służy. Jeżeli wam, dobrzy ojcowie, Bóg pobłogosławił i wdzięczne dziateczki wam dał, tedy co żywo posyłajcie dzieci wasze do szkoły i dokładajcie starania, aby się one pilnie w naukach sposobiły, nauczycieli swoich, aby tak samo jak was szanowały i słuchały; bo nauka lepsza jest nad bogactwa i urodę: jest ona w życiu naszym jakoby sól, bez której jedzenie smaku niema. Samo też Pismo Święte daje naj-

lepszą od siebie przestrożę w tych słowach: „Synu! od młodości twojej przyjmuj naukę, a znajdziesz mądrość aż do sędziwości” czego i wam, mili bracia, z całego serca życzę, a Bóg niechaj wam szczęści. Amen.

Gdym wyszedł z przybytku Pańskiego, spostrzegłem, jak księdz Wikarego spora gromadka otoczyła wiernych; starzy gospodarze i młodzi parobcy przez uszanowanie pouchylali z głowy baranie czapki, ludek z widocznym uszczęśliwieniem, całując po rękę mądrego kapłana, odprowadzał go ku zabudowaniu plebanii, — a ja przypatrując się z daleka temu wszystkiemu, pomyślałem sobie: zaprawdę, dobry i rozważny musi tu być lud, kiedy z taką uwagą korzystać potrafi, ze słowa Bożego, a sługę ołtarza tak wielkiem uczuciem wdzięcznego serca otacza, i wtedy to prawdziwie świeżem odetchnąłem powietrzem.

C. B.

DWIE DOLÉ.

Gawęda wioskowa.

Był jeden gospodarz bogaty a dumny
I myślał, że w świecie on jeden rozumny.
A skąpy był srodze, w sąsiedztwie niemiły,
Bo lubił dokuczać i krzywdził co siły.
Raz idzie do spichrza, bo trafem w dniu owym
Zapomniał o kluczu przy zamku spichrzowym.
Wtém kluczem gdy wierci, by wyjąć, aż słyszy,
Że w spichrze ktoś ciężko czy sapi, czy dyszy?...
Więc otwarł drzwi cicho, i widzi... przy ścianie
Śpi jakiś dzieciaczek skulony, w łachmanie;
I chociaż na świecie mróz straszny, ze złości,
Jak krzyknie: „a precz ztąd! połamę ci kości!” —
To owe biedactwo jak stanie na nogi,
Jak skoczy ze spichrza co żywo przez progi,
To aż się oparło za wioską, nad drogą;
Zmykając omija zagrodę ubogą.
A wśród téj zagrody znów spichlerz spostrzega
Otwarty bo pusty; — więc cicho weń wbiega,
A w pustce paździerzza gdzieś leżało:
Więc dziecko na paździerz upadło i spało.

Gospodarz zaś owéj zagrody, ośmioro
Miał dziątek swych własnych i krewnych kilkoro;
A biedny był bardzo! Pracował gorliwie,
I biędo swą znosił tak długo, cierpliwie,
Aż stracił cierpliwość i zaczął narzekać,
Że doli znośniejszój nie może doczekać.

O Bogu zapomniał i zgłupiał, a wtedy
I życie mu zbrzydło z głupoty i z biedy;
Zapomniał nieszczęsny, że kogo Bóg stworzył,
To, byle pracował, głodem go nie zmorzył.
Więc w owym dniu powróż wziął skrycie i iłżie
Powiesić się w spichrze na belce, w swéj biedzie.
I kiedy tam wchodził, spostrzega przy ścianie,
Jak leży w paździerzsku skulony, w łachmanie.
I we śnie od mrozu wciąż drżący biedaczek
Przybłąda, aż plakać! nieszczęsny dzieciaczek,
I widząc ten drobiazg pomyślał: o Boże,
Jak ja się powieszę, toć zmarznę nieboże,
A choćby i nie zmarzył, to z nędzy i z głodu
Powoli w łotrzyka wyrośnie za młodu...
I żał go zdjął wielki téj śpiącej dzieciny,
Co drżała w śnie ciężkim jak listek osiny.
Więc bierze ją z wolna z paździerza na ręce
I niesie i kładzie na piecu w kuchence.
A potem, gdy przyszła do siły, jak trzeba,
Rozłamał z przybłądą ostatni kęs chleba,
I patrzył, jak jadła, a w serce mu siła
Na nowo do pracy i trudów wstąpiła,
Pracował, aż miło! Bóg zmienił mu dolę;
Obsypał we złoto stodołę i rolę.

Alexander O.

TWÓRCY PRZEMYSŁU.

III.

Bernard Palissy sztukmistrz garncarski.

OPOWIADANIE

O tém: jak przyszedł do wynalezienia fajansu? Jak stał się sławnym? Za co był prześladowanym, i jak skończył życie?

Palissy będąc już na tropie wynalezienia doskonałej garncarskiej polewy, i czując pewność w duszy, że dojdzie do pomysłnych i praktycznych wynalazków, chciał swobodnie i w tajemnicy pracować nad udoskonaleniem swego wynalazku.

W tym celu postanowił zbudować sobie piec hutniczy na własném podwórzu; własnemi rękoma wziął się do jego budowania. Sam na plecach znosił cegłę z cegielni, sam murował. Po ośmiu miesiącach takiej pracy stanął piec gotów do wypalenia przygotowanych już naczyń; bo Palissy przez ciąg budowy pieca wymodelował z gliny pewną liczbę wazonów rozmaitego kształtu. Po przygotowanawczem wypaleniu powlókł je nową polewą i na nowo w piec wstawił. Mimo ubóstwa, nędzy prawie, potrafił przecież zrobić znaczny zapas drzewa w przekonaniu, że mu

wystarczy na tę ostatnią próbę. Zapalił więc ogień; oka z pieca nie spuszczał: dzień tak cały przesiedział, następnie noc całą drzewa ciągle przykładając. Nie topiła się przecież polewa. Słońce weszło powtórnie, żona przyniosła mu nędzne śniadanie do pieca; za nic bowiem w świecie nie byłby go ani na chwilę odstąpił, tylko ciągle drzewa przyrzucał. Ale drugi dzień minął i nie stopiła się polewa. Słońce znowu zaszło, a Palissy nie zszedł ze stanowiska. Blady, z brodą rozczochraną, błędne oczy w piec wlepił, czy nie dojrzy topiącej się polewy. Trzeci dzień minął i noc trzecia; czwarty, piąty, szósty na koniec dzień przeszedł, —... tak sześć dni długich śmiertelnie i tyleż nocy Palissy czuwał bez oka zmrużenia.... nie stopiła się przecież polewa!

Wtedy przyszło mu na myśl, że może mieszanina chemiczna temu winna, że się nie chce całkiem stopić; wziął się więc na nowo do tarcia i mieszania różnych istot. Dwa, czy trzy tygodnie na tém mu przeszło. Ale tu nową zaszła trudność, na czém nowe robić próby? Zkąd wziąć pieniędzy na garnki? Bo te, co sam zrobił do poprzedniej próby, całkiem przepalone były i na nic się już nie zdały. Innych trzeba było, a on nie miał ani grosza. Trzeba więc pożyczyć. A chociaż żona i sąsiedzi zarzucali mu, że marnuje pieniądze na niedorzeczne próby, uchodził przecież za uczciwego człowieka; bez trudności przeto dostał pożyczkę na kupno nowych garnków i nowego drzewa i rychło wszystko było gotowe do nowej próby. Powłókłszy garnki mieszaniną, starannie ułożył je w piecu, i pełen nadziei ogień rozpałił.

Ostatnia była już to, rozpaczna prawdziwie próba. Silny więc ogień Palissy rozniecił, ale mimo największego gorąca nie topiła się polewa. Zaczęło już drzewa braknąć; czemuż ogień utrzymać? Palissy w rozpacz błędne rzucił w okół spojrzenia, a wtém wpadł mu w oczy płot ogrodowy z okrągłaków suchych, doskonałych na ogień. Czemuż płot przecież w porównaniu z jego wynalazkiem, który może zależeć od kilku jeszcze wiązek drzewa! płot zburzył i na ogień wrzucił. Ale i to nie pomogło, nie topiła się polewa! Gdyby jeszcze dziesięć minut utrzymać można ten sam stopień gorąca, możeby się stopiło! Potrzeba więc drzewa, koniecznie drzewa, choćby go nie wiedzieć zkąd dostać! Lepiej sprzęty i statki domowe spalić, niż porzucić tę ostatnią próbę! I trzask i łomot dał się słyszeć

w domu, i Palissy wśród krzyku i płaczu żony i dzieci przekonanych, że naprawdę zwaryjował, poniósł na ogień połamane stoły, krzesła i łóżka. Nie stopiło to przecież polewy. W domu z drzewa podłoga tylko została, niech podłoga idzie o ogień! Znowu rozległ się w domu odgłos siekiery rąbiącej deski i podłoga poszła za sprzętami na ogień. Żona i dzieci uciekły z domu w rozpacz, biegały po mieście z krzykiem i płaczem narzekając, że Palissy na dobre oszalał i pali dom pod garnki.

On tymczasem w brudnej bieliźnie od miesiąca niezmiętej upadał prawie całkiem na siłach z głodu, bezsenności i natężenia umysłu. Zadłużony przytem, zdawało się istotnie, że stoi już nad przepaścią bez ratunku. Tymczasem inaczej się stało, była to właśnie chwila zwycięstwa; tajemnica została na koniec odkryta: ostatnie natężenie gorąca stopiło polewę. Szare garnki gliniane po wydobyciu z pieca i ostygnięciu stały się pięknym białym fajanssem. Odtąd Palissy cierpliwie mógł znosić wyrzuty wzgardliwe, nawet obelgi. Siłą ducha i niezłomną wytrwałości przewyciężył wszelkie przeszkody; wydarł przyrodzie tajemnicę i mógł już spokojnie czekać na lepsze dni, na sposobność korzystania z tego wynalazku.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobił po tym wypadku, było najęcie dobrego garncarza; dał mu modele do wyrabiania zgrabnych i ozdobnych naczyń, a sam zaczął lepić z gliny medaljony z zamiarem dania temu wszystkiemu białej polewy. Ale jak tu żyć wraz z rodziną aż do chwili wykończenia i przedaży rozpoczętych wyrobów? Szczęściem znalazł się jeszcze człowiek z wiarą raczej w uczciwość niż w zdolność lub zdrowy rozum Palissego. Był nim oberżysta miejscowy; podjął się przemieszkać go i przeżywić wraz z rodziną przez sześć miesięcy, zakreślonych do wykończenia rozpoczętej pracy. Ale nowa biada, co tu robić z najętym robotnikiem? nie było go czém płacić. Po obdarcu domu ze wszystkiego, nie pozostawało istotnie Palissemu jak ogołocić siebie samego. Tak też i zrobił; resztę, co miał tylko sukien, oddał garncarzowi, żeby go zatrzymać przy robocie.

Zbudował więc piec udoskonalony, ale na nie szczęście użył do budowy krzemienia, który przy pewnym natężeniu ognia trząskał, pękał i rozpryskiwał się w drobne kawałki, w proch prawie, który posypał naczynia wypalane w pie-

cu. Polewa wprawdzie jak najlepiej się udała, niemniej przecież cały wypał był zepsuty: sześć miesięcy usilnej pracy straconych! Byłby niezawodnie znalazł kupców na ten zepsuty fajans; ale nie chciał go sprzedawać, bo w jego przekonaniu sprzedawaniem po niskiej cenie zepsutych wyrobów „szarpałby swoją sławę, dobre imię by tracił.” Potłukł więc cały wypał na najdrobniejsze kawałki. Takim przesładowany nie-
szczęściem, pozornie przynajmniej zaczął upadać na duchu, opuścił chwilowo ręce, smutek ponury i rozpacz malowały się na jego twarzy. Rodzina wyrzucała mu niedbalstwo i zapominanie o obowiązkach, sąsiedzi głupi opór. On sam tylko błady, wynędzniały, wychudły jak szkielet, w łachmanach prawie, nie tracił nadziei, nie odstępował od zamiaru, chociaż nikomu o tém nie wspominał. Musiał przecież na czas jakiś zaniechać prób nowych i wrócić do dawnego swego zawodu, żeby na chleb dla dzieci zarobić.

Przez rok więc cały pracował usilnie, żeby dom i gospodarstwo rodzinie przywrócić, odzyskać sobie kredyt i dobre imię między sąsiadami. Poczem wziął się znowu do ulubionej pracy, do nowych prób fajansu. Zdawało się, że największe już pokonał trudności, że najgorsze przebył próby; ośm lat upornie walczył przeciwko tym ciągle odradzającym się nieszczęściom, a przecież ośm lat jeszcze równie upartej pracy kosztowało go wydoskonalenie wynalazku! Przez doświadczenie jedynie doszedł do biegłości w pracy, do pewności siebie; wiadomości nabyte winien był licznym niepowodzeniom. Każde istotnie nieszczęście było mu nauką co do natury polewy, własności gliny i sposobu wypalania.

Nakoniec po szesnastu latach ciężkiej i usilnej pracy, prawdziwego terminowania, podczas którego sam musiał się wszystkiego uczyć, wszystkiego sam dochodzić, nabył pewności w swą znajomość garncarskiej sztuki. Wyrabiał już naczynia na sprzedaż i zapewnił dostatnie życie swój rodzinie. Sam zaś nigdy nie odpoczął. Krok za krokiem szedł, coraz się więcej doskonalił, bo zawsze dojście do najwyższej doskonałości miał przed oczami. Wzory do swych wyrobów brał z natury i z wielką je oddawał dokładnością.

Ornamentalne (ozdobne) jego wyroby z gliny należą dziś do najcenniejszych arcydzieł sztuki i sprzedają się po niezmiernych cenach. Tak np. w Londynie przed kilku laty na licytacji

zbioru ciekawości pana Bernal, za mały medalion jego roboty, mający 12 cali średnicy z jaszczurką odcisniętą, zapłacono rsr. 1100. Na wyrobach jego były zwyczajnie z cudowną dokładnością przedstawione postacie zwierząt dzikich, jaszczurek, roślin. Kiedy nabył przekonania, że stanął już u szczytu swej sztuki, zaczął się mianować: „robotnikiem gliniarskim, wynalazcą polnych figurek.” Spełnił zadanie; wyrób fajansu do doskonałości doprowadził; po dwudziestu latach natchnionej prawdziwie pracy obdarzył przemysł francuzki nową i nieoszacowaną gałęzią.

Ale nie skończyło się na tém męczeństwo Palissego. W owych czasach wierzono silnie we wróżenie z gwiazd, wierzono w czary i urojono sobie w głowach, że można wynaleźć przez topienie kruszców kamień filozoficzny, to jest taki, że jak dotknie choćby nawet i żelaza, to je w złoto zamieni. Palissy z oburzeniem i głośno przeciwko tym wszystkim bredniom powstawał. Oskarżono go przed władzą za to, że jest niedowiarkiem, heretykiem. Przetrząsnięto mu mieszkanie i cały zakład oddano na pastwę zagorzałym tłumom.

Zakład cały zrabowanym i zniszczonym został, najpiękniejsze wyroby fajansowe potłuczone. Sam Palissy zawieszony do Bordeaux (Bordo) i wrzucony do więzienia czekał spalenia na stosie lub zcięcia na rusztowaniu.

Na szczęście wielki pan konetabl (wódz) Montmorency wdał się w jego sprawę i ocalił mu życie, przez wzgląd na fajansowe wyroby. Bo Palissy jeden był w stanie dostarczyć konetablowi cegły fajansowej na podłogę do wspaniałego pałacu, który się właśnie budował. To go jedynie skłoniło, że przeważnym wpływem uzyskał patent królewski, mianujący Palissego Wynalazcą figurek polnych na dworze króla samego i konetabla. Ten patent wyrwał go z pod władzy sądów w Bordeaux. Uwolniony z więzienia powrócił do Saintes, ale tam znalazł dom pusty i zniszczony, fabrykę odartą i na wpół rozebraną. Porzucił więc Saintes otrząsnawszy proch z nóg swoich, i udał się do Paryża wykonać roboty powierzone mu przez konetabla i królową matkę; na czas tych robót miał mieszkanie w pałacu królewskim Tuilierach.

Palissy przy pomocy dwóch synów prowadził fabrykę fajansu, a nadto w ostatnich latach pisał i drukował kilka dzieł o sztuce garncarskiej,

żeby nauczyć jęj swych ziomek i zasłonić od błędów, przez które sam przechodził. Pisał nadto o rolnictwie.

Ale nieustanném występowaniem przeciwko owemu szukaniu kamienia cudownego, przeciwko czarom, wróżeniu z gwiazd i innym oszustwom licznych zrobił sobie nieprzyjaciół. Oskarżony został na nowo jako heretyk i uwięziony w Bastylli w Paryżu, gdzie po pięciu latach umarł w 1589 r. w ośmdziesiątym roku życia. Tak skończył „robotnik gliniarski, wynalazca fajansu i figurek polnych.”

CO TĘŻ SLYCHAĆ w WARSZAWIE?

OPÓWIADANIE RZEMIEŚLNIKA.

O muzyce kościelnej. O sługach. O niesumienności. O tém, jaki jest zwyczaj w Anglii. I o odczytach dla rzemieślników.

Co prawda, to nie tak bardzo nowego, a przynajmniej dobrego nie słyhać w tém naszym wielkiem mieście; chyba, że słyhać tylko muzykę i muzykę co dzień, co chwila; aleć ja tak myślę, że to i muzyka się znudzić może, jak jest za częsta, bo jest to słodycz, która dobra czasami, ale zaawadto użyta sprowadza młodości jak każda słodycz. I tak, przechodzisz ulicą, ze wszystkich stron katarynki ci dudlą; przemyskas się około domu, słyszysz fortepiany z każdego piętra; przeczytasz gazetkę, to najwięcej znajdziesz doniesień o koncertach, i tak dalej i tak dalej. A bięda przy tych fortepianach musi być w wielu miejscach nie mała, bo wieleż to ogłoszeń i kart poprzyklepianych na domach, donoszących o chęci wyprzedania się z tych instrumentów! Ha! nie dziwota, kto więcćj gra lub słyha grania, niż pracuje, ten w końcu musi *Tadeusza śpiewać*.

Nas braci rzemieślników nie wabia te koncertowe muzyki: kosztują one ruble; zresztą tęż człek raduje się inną muzyką, a taką jest kościelna, jak ta na przykład na chórze w tutejszym kościele Farnym Świętego Jana. Taka muzyka, to nie rozmarzy serca, nie zawróci głowy, taka muzyka, jaką tu u nas podczas summy w kościołach słyhamy, to prawdziwa rozkosz modlącćj się duszy; modlitwa z nią płynie tak jakoś lekko i miłośnie ku niebu, jakby na skrzydłach aniel-

skich. Niech Bóg da zdrowie tym, którzy się na taką muzykę lub uroczyste śpiewy kościelne swemi talentami składają. O! takich muzyk daj nam Boże co najwięćj; śpiewajmy wszędy nasze prześliczne pieśni nabożne w kościołach: niech organiści nasi wygrywają na chwałę Bożą z organów jak najpiękniejsze śpiewy; a dzieci nasze wiejskie i miejskie uczmy u nich zawczasu pięknego śpiewania na cześć Pana całego świata! Nieśmy Bogu w ofierze, co mamy najmilszego w życiu, jak to czynili nasi przodkowie, a Bóg nam pobłogosławi. Strójmy się, w co mamy najpiękniejszego, kiedy w święta do kościoła idziemy, jak to i dawniej u nas czyniono, a mniejsza tam już o to, czy nas na przechadźce lub w jakim ogrodzie ludzie zobaczą niby lalki jakie wymuskane, wychuchane, wyświeżone, upstrzone i napuszone. Boć zawiele podobno dla oka ludzkiego robić zaczynamy; zapominamy nieraz o sercu i o duszy, których po wierzchu nie widać. A już to taki nieszczęsny obyczaj rozpleniać się u nas zaczyna, że żona czeladnika chciałaby się tak ustroić i pokazać jak żona majstra, a żona majstra jak żona fabrykanta znacznego. Że znowu pani domu w krynolinie chodzi, to zaraz i słuźąca tak samoby się pokazać chciała. Ody ma się tęż krynoliną i sukienkę wlekącą się po ziemi sprawia, co i więcćj kosztuje, i przeszkadza do roboty, bo jakże tu w krynolinie zamiać lub nosić w długiej sukni wodę! To tęż służy nasze teraz, Boże zmiłuj się! Do brania wielkich zasług są pierwsze, a do roboty ostatnie. Wysokie schody mordują ich nóżki; konewka obraża ich rączkę. A jak się głowy pozawracały, jak się serca popsuly! Niech pańskie ginie i przepada, niech ładu i porządku w domu nie ma, niech dzieci ich karki sobie pokręca, — mniejsza oto dla modnej służy. Jęj dosyć na tém, aby się nie podźwigała, a białych rąk nie zabrudziła, byle się umuskać, namizdrzyć i na zdroźność puścić. Takich to sług mamy dziś wiele w Warszawie i w tym wzgłędzie źle u nas słyhać. Albo tęż i robotnicy? Wieluć to jest między nimi, żeby sumiennie to zrobili, czego się podejmą? Zamówisz sobie mularza lub malarza do odnowienia mieszkania, a nie dopilnujesz lub przed skończeniem roboty zapłacisz, to źle ci robi, albo nie dokończy tego, co zaczął i pójdzie sobie z rublami do domu, rad, że mu się udało okpić. Takich przykładów dosć tu naliczyć można między pracującymi ludźmi. I ma

się tu dźiać dobrze, kiedy sami źle robimy? Bóg tylko tym dobrodziejstw używa, którzy przez cnotliwość zasługują na nie. Oj! poprawiajmy się, bracia, z nałogów naszych, bo dopóki w tych domkach naszych, w duszach, nie będzie lepiej i czystiej, to dopóty i na świecie dźiać się dobrze nie będzie. Chodzę ja tu i owdzie, przypatruję się niejednej rzeczy, i widzę, że mało jest u nas panów fabrykantów i majstrów, coby o poprawieniu swój czeladzi i robotników myśleli. Niejeden przyjechał z za granicy z tłomoczkiem na plecach, dorobił się majątku, prawda, ze swój rządności, ale też i z pracy tych, co mu kują, toczą, wyrzynają, leją lub szyją, w fabryce albo w zakładzie, — i niejeden ani się myśli zająć szczerze swymi pracownikami. Nie zachęci ich do lepszego przepędzenia czasu w wolnej od roboty chwili lub w święta i niedziele, nie ułatwi im nabycia książki dobrej, do czytania nie zachęci, — a przecież to grzech wielki tak robić, bo aby ciągnąć z siły i pracy drugich korzyści tylko dla siebie, to znaczy tak samo, jakby z bydlęciem się obchodzić; zaprządz je, zorać, lub zwieść do stodoły, i na tém koniec. Oj! niedosyć to zapłacić grosz ciężko zapracowany czeladzi swojój; człowiek zacny, człowiek z dobrém sercem dba i o głowę i o serce pracowników swoich.

A przecieźto należałoby, w imię uczciwości, w każdej fabryce lub warsztacie zająć się szczerze kształceniem robotników; należałoby wziąć nam przykład w tym względzie z cudzoziemców, na przykład z Anglików. Nie znam ja ich bliżej, bo jako stolarz najdalej wędrowałem tylko w Niemieckich krajach, ale nazytałem się dosyć o tém, że w Anglii po fabrykach, a nawet i po warsztatach jest taki zwyczaj, że jeden czyta głośno coś pożytecznego, a drudzy się schodzą w wolnej chwili na posłuchanie rzeczy zajmujących i pożytecznych. Jest tam także taki zwyczaj, że na przykład u krawców, szewców i t. p., jeden czyta głośno z książki, a drudzy szyjąc, słuchają go pilnie, a przez to podwójnie korzystają z czasu, bo robota na tém nie traci, kiedy ręka zajęta robotą, a głowa się bogaci w dobre wiadomości, kiedy ucho słucha. Pomyślmy tylko nad tém, panowie koledzy, i postarajmy się podobny zwyczaj wprowadzić u nas, a skorzystamy i sami z tego, bo będziemy mieli ludzi zdutniejszych i lepszych, bo nauka i uzdatnia i uszlachetnia człowieka.

W innych stanach u nas już zaprowadzili uczeni ludzie ten piękny zwyczaj, że ogłaszają w pismach, iż w tym a w tym dniu będą publicznie nauczać o jakiejś rzeczy, na przykład: o dziejach świata, o człowieku, o ziemi, o leczeniu chorób, o powietrzu, piorunach, deszczu, o kruszczach, o wyrobach i t. p. Po takim ogłoszeniu schodzą się słuchacze na wskazane miejsce, do wielkiej sali, płacą bardzo mało za wejście i po całych godzinach słuchają i uczą się pożytecznych rzeczy. Pomyślmy tylko sami, czyby coś podobnego nie przydałoby się i dla nas rzemieślników? Czy i my nie radziłyśmy wiedzieć, jak się to dźiało za dawnych czasów, co i jak ludzie wynaleźli różne użyteczne rzeczy, co napisali pięknego i dobrego; lub co to jest w głębi naszej ziemi; z czego powstają grzmoty, wiatry, deszcze; jak się farbują płóciennne i wełniane wyroby; jak się galwanizują kruszcze; co to są telegrafy? i t. p. Prawda, nie mamy dla siebie jeszcze miejsc odpowiednich do większego zebrania się; bo naszych szynków i gospod terażniejszych, co jedno znaczą z szynkami, użyć do tego nie można; ale nimbyśmy do innych, porządniejszych gospod doszli, to tymczasem większe mieszkania panów Starszych w Zgromadzeniu posłużyćby ku temu mogły. Zresztą, godzi się spodziewać, że panowie fabrykanci miejsca w swych obszernych fabrykach chętnieby na to udzielili, lub też moglibyśmy poprosić u Rządu o jakie miejsca przydatne na podobne publiczne nauki, czyli odczyty dla rzemieślników. Takie odczyty odbywają się już w mieście Lwowie w Galicyi, i rzemieślnicy chętnie się na nie zbierają.

Na tém dziś kończę moje opowiadanie, i dziękowałbym Panu Bogu z całego serca, gdyby nasi panowie fabrykanci i panowie majstrowie szczerze moje dorady gorąco przyjęli.

RADY GOSPODARSKIE.

Sposób czyszczenia drewnianych statków w gospodarstwie. Beczki, dzieże i faski i w ogólności wszystkie drewniane naczynia w gospodarstwie, które często przez używanie brudzą się, można czyścić najlepiej w ten sposób:

Napełnia się statki wodą, którą trzeba zaprawić mąką pszenną lub żytnią i tę wodę tak długo trzymać w naczyniach, dopóki nie skwaśnieje, co można będzie poznać z tego, jak kwaśny zapach z niej wychodzić zacznie. Potem dobrze się tą wodą naczynia spłókuje i wylewa, albo daje się za napój trzodzie. Przez ten łatwy sposób statki nie tylko będą doskonale oczyszczone, lecz jeszcze stracą cuchnięcie, jeżeli jej przez nieczystość nabrały. Ma się rozumieć, że potem czystą wodą przynajmniej dwa razy trzeba płókać te naczynia, aby się nie została woda skwaszona i resztki mąki, a z nią i kwaśny zapach.

Sposób na mrówki. — Czasem mrówki, zwiedziawszy się o jakim przysmaku w mieszkaniu, lub upodobawszy sobie miejsce, bywają bardzo naprzykrzone. Aby się ich pozbyć, kładzie się na ścieżce, którą przechodzą, kawałek wołowego, świeżo ugotowanego mięsa. Prędko się one do niego zgromadzą, a wtedy ukropem polać je i zniszczyć odrazu można.

Brukowanie. — Rzecz dziwna, dlaczego nasz lud nie tylko wiejski, ale nawet i po mniejszych miasteczkach nie brukuje, mianowicie tam, gdzie do tego o kamienie nie trudno. Woli brodzić po błocie, nogę za próg z mieszkania wystawiając, niż zrobić u siebie raz porządek, któryby i jemu i jego dzieciom i wnukom wygodę zapewnił. Nie chce ci się wybrukować całego podwórka, wybrukuje przynajmniej miejsca przed progiem stodoły, przed chlewami i oborami; wybrukuj ścieżkę od izby do gumna, do studni, do chléwka, do sadu i t. d. Bo i cóż to za trudna robota wybrukowanie? Poruszyć ziemię, ułożyć kamienie równo i ściśle; a potem grubym palem, szlagą, ubić jak najmocniej, a tak już będzie bruk.

Jak poznać, czy owce są zdrowe? W Styczniu albo w Lutym dają się owcom olszowe, suszone liście do jedzenia; zdrowe są owce, które jedzą te liście, a chore te, które jeść ich nie chcą.

RÓŻNE — RÓŻNOŚCI.

Krowa na licytacji. — Pewien kolonista nie mógł oddać na czas długu swemu wierzycielowi, odjechał do swych przyjaciół po pieniądze, a tymczasem zjechał komornik i zajęte jego ruchomości sprzedawał przez licytację. Na licytacji zapisuje się każdą rzecz sprzedaną, pisze się, kto ją kupił i wiele za nią postąpił: taki spis nazywa się protokołem licytacyjnym. Licytacja odbywała się na podwórzu; gdy już połowę rzeczy sprzedano, komornik oddał się wraz z innymi od stołu dla obejrzenia karmnego wieprza, a wtém krowa przyszedłszy zjadła protokół. Powstał spór: jedni chcieli, aby na nowo licytowano, drudzy na to nie przystawali; aż wreszcie przybył kolonista z pieniędzmi, dług zapłacił i ta licytacja nie przyszła do skutku. A tak krowa go zbawiła.

OGŁOSZENIE.

Redakcyja, czując zadość życzeniom zgłaszających się Osób, oznajmia, iż opisaną poprzednio w Zorzy książeczkę: „O pielęgnowaniu kwiatów, Dra Karwackiego,” za 20 kop. (40 gr.) nabyć można w Warszawie w następujących księgarniach:

Okońskiego, Sennewalda, Dzwonkowskiego przy ulicy Miodowej.

Wolffa i Gebethnera, Kaufmana, Glücksberga przy ulicy Krakowskie-Przedmieście.

Orgelbranda przy ulicy Krakowskie-Przedmieście.

Centnerschwera przy ulicy Freta.

Niemniój: w handlu Wgo Sędziego Trybunału Handlowego Ludwika Sommer przy ulicy Długiej.

W Handlu Wgo Macdonalda przy ulicy Nalewki.

W składzie Farb i Lakierów Wgo Krauzego ulica Miodowa.

ZAGADKA.

Co to jest?

Kąsam a nie połykam, w pracy zawsze zębę,
Inszym czynię pożytek, a sobie otrębę.

Znaczenie poprzedniej zagadki: — Czas, a w nim Dzień i Noc.